

INSTYTUCJONALIZACJA PRZECHWYCEŃ. JAK STWARZANO AUTONOMICZNE MIEJSCE KULTURY ALTERNATYWNEJ NA PRZYKŁADZIE OŚRODKA WOLNEJ KULTURY W LUBLINIE¹

Xawery Stańczyk
Uniwersytet Warszawski

Na pierwszej stronie siedemnastego numeru „Victoriady” – „agitpisma Lubelskiej Autonomicznej Grupy Anarchistów”, zwanej w skrócie LAGA, przeczytać można następujący artykuł *Jak hartowała się stal* (we wszystkich cytowanych tekstach zachowuję pisownię oryginalną):

17. VII ze śmietników, piwnic, kanałów i melin wypelzły najbardziej zdegenerowane elementy spośród lumpenproletariatu i zdeklasowanej inteligencji. Znienacka napadając przypadkowych przechodniów wymuszali składanie podpisów pod zdradziecką petycją. O 14.30 widzieliśmy te przerażające indywidua pod ich złowrogimi sztandarami belkocące w malignie pod ratuszem. Domagali się przepitymi głosami audiencji. Po pewnym czasie wybrali spośród siebie najbardziej humanoidalne i zdolne do artykulacji myśli istoty by sklecić z nich delegację. Jednakowoż i te przyszcze na jędrnych pośladkach społeczeństwa nie mogły poruszać się po linii prostej a tylko obijały się o sprzęty sypiąc wokół prochami, marichuaną i przyklejały się do ścian butaprenem. Nic też dziwnego, że wylękniony prezydent zabarykadował się przed nimi w służbowej wygódce. W skarłanych i wyniszczonych klejem mózgach anarchistów zrodził się zbrodniczy plan. Wyjąc głucho i powiewając czarnymi sztandarami, wśród huku wystrzałów i pisku tratowanych kobiet sotnia przetoczyła się niczym tornado główną arterią miasta, by wdrzeć się z oszałamym skowytym, nożami w zębach i dzikimi błyskami nabiegłych krwią oczu do KMPiK-u. Wszystkie poprzednie

¹ Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/05/N/HS2/03267. W ramach tego samego projektu powstał tekst *Paranoja krytyczna. O antropologicznych badaniach kultury własnej* opublikowany w nr 1/2013 „Stanu Rzeczy”.

wydarzenia były tylko preludium do tego co stało się wewnątrz klubu. Dopiero tam, chronieni ścianami przed wzrokiem publiki puścili wodze swoim czarnym namiętnościami. Ze wspomnień pracownicy klubu „...i wtedy ich herszt zbulgotał coś do mnie z pianą na sionych ustach po czym przy wtórze rehotu swoich kamratów chwycił mnie za włosy i zawłókl do ubikacji...nie...to było straszne nie mogę o tym mówić...” Nieliczni bywalcy klubu po obrabowaniu z kosztowności i złotych zębów zostali brutalnie wypchnięci przez okno 1-go piętra. Zwinny jak małpa i jak małpa urodziwy anarchista zatknął nad wejściem czarnoczerwony sztandar. Stęknęły głucho zamykane drzwi obcinając palce kobiecie w 4-tym miesiącu ciąży, która uciekała w popłochu z demolowanej właśnie czytelnicy. Na spryskanej krwią i nasieniem szybko pojawił się plakat „OKUPACJA, GŁODUJE 15 OSÓB”. Przezornie zasłonięto szyby, a przez tylne wyjście wyniesiono zwłoki personelu. Uczciwi obywatele zaciskali bezsilnie pięści. Wieczorem na plamach krwi rozlanej pod murem smutne kobiety w czerni stawiały zapalone znicze od których, ufni w swą siłę i cyniczni jak zawsze czarnogwardziści, odpalali skręty i lonty (*Jak hartowała się stal*, „Victoriada” 1989, nr 17: 1).

Co właściwie się stało, wyjaśnia krócej i precyzyjniej „Maska”, czyli „Organ Zjednoczonych Sił Twórczych Teatr Panopticum Press Lublin”. W numerze pierwszym tego pisma, datowanym na „wakacje 1989 r.”, znajduje się tekst pod tytułem *LAGA Anarchiści*:

Prawie osiem dni trwała zakończona 25.08 okupacja pomieszczeń MPiK przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. Przedstawiciele Lubelskiej Autonomicznej Grupy Anarchistów „LAGA” i towarzyszący im członkowie WIP, NZS, FMW domagali się przyznania przez prezydenta Lublina lokalu na Ośrodek Wolnej Kultury oraz legalizacji działalności nieformalnych grup bez uprzedniej rejestracji w sądzie. Okupacja połączona z głodówką kilkunastu osób i akcją zbierania podpisów pod petycją do prezydenta Lublina dała efekt. Anarchiści otrzymali lokal w Lubelskim Domu Kultury (*LAGA Anarchiści*, „Maska” 1989, nr 1: 1).

„Maska” była od początku do końca przygotowywana przez Ireneusza Litzbarskiego, który pisał i redagował artykuły, opracowywał grafikę, a następnie składał i łamał dwutygodnik, kopiował na ksero i sprzedawał numerowane egzemplarze – pismo było wręcz celowo powielane w bardzo słabej jakości, by ograniczyć dalsze kopiowanie. Wstępniak cytowanego numeru, złożonego w typowej dla trzeciego obiegu kolażowej poetyce,

zapowiada, że fanzin informować będzie nie tylko o zdarzeniach z życia teatru Panopticum, lecz także „innych zespołów i środowisk twórczych” (*Witaj Czytelniku!*, „Maska” 1989, nr 1: 1). Wiadomość o okupacji Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Lublinie przez anarchistów – między 17 a 25 sierpnia, a nie lipca 1989 roku – należy zaliczyć do tej ostatniej kategorii. Choć krótki tekst robi wrażenie suchego i merytorycznego, to w porównaniu do otwarcie nieprzychylnych artykułów na ten sam temat w oficjalnej prasie należy uznać go za przejaw sympatii.

O tym, jak do zajęcia przez anarchistów lokalu KMPiK, uznawanego za pierwszą od czasu stanu wojennego okupację publicznego budynku, odnosiły się oficjalnie wychodzące gazety, wiele mówi sam styl relacji w „Victoriadzie”, w skarnawalizowanej konwencji parodiującej i przerysowujący potoczne wyobrażenia o anarchistach i ich działaniach. Znaleźć można wyjaskrawione stereotypy: 1) społecznego pochodzenia anarchistów („najbardziej zdegenerowane elementy spośród lumpenproletariatu i zdeklasowanej inteligencji”), 2) ich aparycji („przerażające indywidua pod ich złowrogimi sztandarami belkocące w malignie”; „z oszalałym skowytym, nożami w zębach i dzikimi błyskami nabiegłych krwią oczu”; „Zwinny jak małpa i jak małpa urodziwy anarchista”), 3) poziomie intelektualnym („W skarłalych i wyniszczonych klejem mózgach anarchistów zrodził się zbrodniczy plan”), 4) licznych uzależnieniach („Domagali się przepitymi głosami”; „objały się o sprzęty sypiać wokół prochami, marichuaną i przyklejały się do ścian butaprenem”; „odpalali skrety”), 5) agresywności i brutalności („Znienacka napadając przypadkowych przechodniów wymuszali składanie podpisów pod zdradziecką petycją”; „Wyjąc głucho i powiewając czarnymi sztandarami, wśród huku wystrzałów i pisku tratowanych kobiet sotnia przetoczyła się niczym tornado główną arterią miasta”; „ich herszt zbulgotal coś do mnie z pianą na sinych ustach po czym przy wtórze rehotu swoich kamratów chwycił mnie za włosy i zawłókl do ubikacji”; „Nieliczni bywalcy klubu po obrabowaniu z kosztowności i złotych zębów zostali brutalnie wypchnięci przez okno 1-go piętra”; „Stęknęły głucho zamykane drzwi obcinając palce kobiecie w 4-tym miesiącu ciąży”; „przez tylne wyjście wyniesiono zwłoki personełu”), 6) a wreszcie – funkcji w organicystycznie obrazowanej przestrzeni społecznej („te pryszczę na jędrnych poślądkach społeczeństwa”).

Krótko mówiąc, „czarnogwardziści” to brutalna, nienawistna, żądna krwi „sotnia”, otumaniona alkoholem i narkotykami, podstępem i gwałtem zaspokajająca swoje instynkty i popędy, bez szacunku nawet dla kobiet w ciąży, z trudem artykułująca jakiegokolwiek myśli. Anarchiści są zatem osobnikami zwyrodniałymi, znajdującymi się gdzieś na granicy człowieczeństwa

i zwierzęcości, o czym świadczy nie tylko porównanie do małpy, lecz także pozbawienie cech kulturowo przypisywanych człowiekowi (refleksyjności, komunikatywności, szacunku, empatii) oraz orgiastyczny nadmiar oznak dzikości, niepohamowania, bestialstwa. Jednakże figura anarchisty nie jest tylko konkretyzacją społecznych wyobrażeń o Innym i prostym przeciwieństwem człowieka cywilizowanego; przekraczając granice między kulturą a naturą, człowieczeństwem a bestialstwem, przypomina raczej trickstera, postać z amerykańskich mitów łączącą cechy ludzkie i nie-ludzkie.

Z parodii dziennikarskiego sprawozdania w „Victoriadzie” wyczytać można coś więcej niż kpinę ze społecznych wyobrażeń. Przede wszystkim, nakreślony tutaj obraz eksponuje teatralność życia codziennego. Obszar miasta jawi się niczym więcej jak sceną przygotowaną pod rozgrywającą się akcję. W myśl teorii interakcjonizmu symbolicznego Ervinga Goffmana występy anarchistów doprowadziły do całkowitego załamania dotychczasowej definicji sytuacji oraz odsłoniły jej konwencjonalność. Goffmanowska definicja występu brzmi tak:

„Występ” (*performance*) można zdefiniować jako wszelką działalność danego uczestnika interakcji w danej sytuacji służącą wpływaniu w jakiś sposób na któregoś z innych jej uczestników. Uznając poszczególnego uczestnika interakcji i jego występ za najważniejszy punkt odniesienia, możemy tych, którzy przyczyniają się do występów innych, nazywać widownią, publicznością, obserwatorami lub współuczestnikami (2008: 45).

Warto przyjrzeć się leksyce opisu tych występów. Anarchiści „wypelzają” „ze śmietników, piwnic, kanałów i melin”, by „znieacka” napadać przechodniów i pod „złowrogimi sztandarami” domagać się „audiencji” pod ratuszem. „Sotnia przetoczyła się niczym tornado główną arterią miasta”, a po wdarciu się do KMPiK natychmiast umieściła na zewnątrz emblematy swojej obecności: „czarno-czerwony sztandar” i plakat informujący o głodówce piętnaściorga okupujących. Zwracają uwagę zwłaszcza bogactwo i różnorodność elementów zmysłowych w opisie zachowania anarchistów: pelzanie, belkotanie, obijanie się o sprzęty i przyklejanie do ścian, wycie, „oszalały skowyt”, „dzikie błyski nabiegłych krwią oczu”, bulgotanie, rechot, piana na ustach. Obraz dopełniają powiewające czarne sztandary, huk wystrzałów, „pisk tratowanych kobiet”, głuche stęknienia drzwi oraz „spryskana krwią i nasieniem szyba”. Wymienione tu elementy składają się na to, co Goffman określał mianem fasady, czyli „standardowe środki wyrazu, które jednostka stosuje celowo lub mimowolnie podczas

występu”, nadając w ten sposób zrozumiałe dla obserwatorów znaczenie własnym działaniom (2008: 52). Szczególnie karykaturalnie zaprezentowane zostały w „Victoriadzie” elementy fasady osobistej, na którą składają się powierzchowność (*appearance*) i „sposób bycia” (*manner*) – cechy informujące publiczność odpowiednio o statusie społecznym i odgrywanej roli wykonawców (tamże: 54).

Dzięki takiemu przedstawieniu fasady występu, semantycznie gęsta od znaków władzy i prestiżu przestrzeń reprezentacyjnej ulicy Krakowskie Przedmieście w Lublinie przeobraziła się w scenę groteskowego teatru okrucieństwa, przewrotnego triumfu bachtinowskiego dołu materialno-cieleśnego, którego oznakami są nieartykułowane odgłosy, zwierzęce ruchy, a przede wszystkim cieleśne wydzieliny, takie jak piana na ustach, sperma, krew. Karnawałowe odwrócenie ról sygnalizuje postać prezydenta, który ze strachu „zabarykadował się [...] w służbowej wygodce”.

Uwydatnienie teatralnego wymiaru przestrzeni miasta łączy się z nie mniej teatralnym, ironicznym autowizerunkiem. Zamiast schematycznego rewersu dominacji, prostego odrzucenia wyższościowego stereotypu, autor tekstu w „Victoriadzie” bierze go za dobrą monetę i hiperbolizuje, doprowadzając do absurdu przejaskrawienia w charakterystyce fasady. Autoprezentacja w roli dzikiego, nieokrzęsłego barbarzyńcy na lamach własnego pisma pełni funkcję przypomnienia o umowności czy też społecznym stwarzaniu wszelkich ideologicznych tożsamości, a w tym znaczeniu przywraca krytyczny i autokrytyczny dystans; w pewnym sensie jest też akceptacją teatralności życia społecznego, jako prymatem gry nad esencjalnie pojmowaną tożsamością. Według Goffmana:

Status, pozycja społeczna nie są czymś materialnym, co można nabyć i potem pokazywać; są to wzory właściwego zachowania się spójne, wygładzone i dobrze wyartykułowane. Stosowane z łatwością lub z trudem, świadomie lub nie, podstępnie lub w dobrej wierze, są w każdym razie czymś, co musi być zagrane i pokazane, czymś, co musi być zrealizowane (2008: 104).

W sposobie przedstawienia anarchistów w cytowanym artykule opisywane przez Goffmana szczerze lub cynicznie trzymanie się swoich ról i odgrywanie przydzielonych pozycji społecznych zostało wyeksponowane, a więc przesunięte z porządku oczywistości do porządku społeczno-kulturowego; zostało uhistorycznione, odarte z patosu i podważone, ale – co ważne – nie odrzucone. W ten sposób otwarto możliwość zbliżenia między anarchistami a resztą społeczeństwa na gruncie ludycznej wspólnoty

śmiechu. Michel Maffesoli pisał, że „jednostka ma funkcję, osoba zaś – rolę”, odnosząc pierwszą parę do ustrukturyzowanego i zorganizowanego społeczeństwa, drugą natomiast – do złożonego z płynnych, przenikających się mas uspołecznienia (2008: 109). Autoironia, dostrzeżenie teatralności we własnej postawie ma tu wymiar ożywczy, nie pozwala zastygnąć w przybranej akurat formie, lecz przeciwnie, zapewnia fundament, na którym stworzona może zostać odrębna wspólnota w ruchu, która wyśmiewa tak władzę, jak przypisywane przez nią tożsamości społeczne.

/// LAGA: wizje, cele, doświadczenia

Wystarczy rzut oka na rysunkowe okładki „Lagazety”, innego periodyku sygnowanego przez Lubelską Autonomiczną Grupę Anarchistów (w piśmie tym debiutował rysownik komiksów Ryszard Dąbrowski), by utwierdzić się w powyższej konstatacji. Numer pierwszy pod winietą z tytułem pisma na tle pięcioramiennej gwiazdy prezentuje karykaturę godła państwa polskiego: grubego orla o rachitycznych skrzydłach, długim, zakrzywionym dziobie i nielicznych piórach, którego w dodatku długa szyja upodabnia do sępa. Na jednym z ramion orzeł ma wojskowy pagon, na szyi – kołnierzyk i krawat z symbolem dolara, na przechodzącym w taliu pasku – kaburę pistoletu. W szponach orla znajdują się krzyż i butelka, na piersi – znaczek z Matką Boską Częstochowską i znak „Solidarności”, wokół zaś przeskalowanej królewskiej korony, którą oplata korona cierniowa, latają muchy („Lagazeta” 1990, nr 1: 1). Kolejny numer „Lagazety” na pierwszej stronie przedstawia karykaturalny rysunek chłopca w trampkach, krótkich spodenkach i podkoszulku z napisem „Polak mały”, trzymanego z dwóch stron za ręce przez masywne dłonie. W środek czaszki wytrzeszczającego oczy i zęby dzieciaka wbity jest potężny krzyż („Lagazeta” 1990, nr 2: 1). Wizja wspólnoty lubelskich anarchistów daleka była od polskiej tradycji narodowej i katolickiej, jak również niechętna wobec władzy państwowej, postrzeganych razem jako wzajemnie powiązane mechanizmy opresji.

Sama nazwa grupy zawiera dwa rysy alternatywnej wspólnoty: są to lokalność i autonomia, które nasuwają skojarzenia z niemiecką koncepcją lokalnej socjokultury (*stadtteilororientierte Soziokultur*). Ta ostatnia powstała w kręgach artystycznych i punkowych Berlina Zachodniego (szczególnie w dzielnicy Kreuzberg) pod koniec lat 70. jako pomysł na oddolną, wolnościową i egalitarną kulturę w obliczu powszechnego rozczarowania młodych ludzi zinstytucjonalizowaną polityką; berlińscy zwolennicy socjokultury określali się właśnie jako Autonomien. Wypowiedzi programowe LAG-i nie

różnią się zbyt od innych głosów polskiego ruchu wolnościowego przełomu lat 80. i 90.; dominuje w nich sprzeciw wobec państwowego aparatu przemocy (policji i wojska), instytucji totalnych (przede wszystkim szkół), kleru katolickiego i tradycyjnej kultury. Specyficzne na tle coraz bardziej wpływowej w polskiej myśli anarchistycznej tamtych lat orientacji libertariańskiej są wyraźne postulaty prosamorządowe i propracownicze, jak na przykład w *Odezynie nr 9 do mieszkańców miasta Lublina, gmin Sadurki i Zemborzycy. Do wszystkich ludzi pracy*:

Sporo czasu upłynęło od kiedy przyciśnięci do muru robotniczymi strajkami komuniści oddali państwowy bat w ręce kompanii kaprała Wałęsy. Kiedy stary reżim rządził jeszcze niepodzielnie zawodowi opozycjoniści mówili – trzeba bronić najbiedniejszych przed cwaniactwem bonzów. Dziś, znalazwszy się u władzy nowa elita najbiedniejszym daje po gnatach rozdając przywileje butnym nuworyszom. Mówili – zakłady pracy należą do tych, którzy wybudowali je pracą własnych rąk. Dziś handlują nimi jakby były ich własnością. Mówili – każdy ma prawo do pracy i godziwej za nią zapłaty. Dziś twierdzą, że bezrobocie to rzecz normalna i obkładają płace podatkami. Mówili – zwyciężymy jeżeli będziemy solidarni. Dziś cynicznie stosują zasadę dziel i rządź.

Oto ludzie, którzy bronili tych co dostają w dupę od państwa wynagradzani ochłapami za ciężką harowę. Ci ludzie, tak niegdyś wrażliwi na krzywdę i niesprawiedliwość, ludzie głoszący hasła równości i solidaryzmu społecznego stanęli po drugiej stronie barykady.

Uchwalony w 81 roku na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „S” program Samorządnej Rzeczypospolitej do planu Balcerowicza ma się jak młody Wałęsa przeskakujący płot do nadętego prezydenta RP. ścisającego z przejęciem dłonie zachodnich polityków. Dziś mówi on innym niż w Sierpniu językiem, choć nadal popelnia te same błędy gramatyczne.

W dziedzinie gospodarczej rządy nowej elity dały krajowi ogromny spadek produkcji przemysłowej, masowe bezrobocie i drożyznę. Zamyka się żłobki i przedszkola ale, żeby wynagrodzić obywatelom wyniki z tego niedogodności, buduje okazałe kościoły i domy parafialne. Zmęczone walką o przetrwanie polskie kobiety straszy się ustawowym zakazem aborcji. Młodych mężczyzn, nawet jeśli są jedynymi żywicielami rodziny wciela się do armii. Dla wielu z nich jedyną szansą stabilizacji życiowej jest emigracja. Taka ojczyzna jest macochą, nawet jeśli godłem jest orzełek z wielką złotą koroną. Ci, którzy w słowach robią

z siebie patriotów, czynami pokazują, że Polska mało ich obchodzi.
NIE O TAKE POLSKE WALCZYLIŚMY.

Nasz cel to Polska w której głos społeczeństwa jest prawem.

Nasz cel to Samorządna Rzeczpospolita Przyjaciół.

W dniu robotniczego święta, przekazujemy urbi et orbi wyrazy solidarności wszystkim walczącym o swoje prawa pracownikom. Nadejdzie czas, że autorytaryzm państwa i wyzysk pracy najemnej zastąpi wolność i wzajemna pomoc.

A cała ziemia w podziwie powiodła wzrokiem za bestią

I pokłon oddali Smokowi bo wiedzę dał bestii

„Któż jest podobny do bestii

i któż potrafi rozpocząć z nią walkę?”

Jan (13, 3–13, 4 (Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistów)

W tym miejscu bardziej od ostrej krytyki przemian gospodarczych oraz odwołania do programu tak zwanej pierwszej „Solidarności” interesująca jest dla mnie kontaminacja nazwy tego programu z tytułem dzieła Edwarda Abramowskiego: „Samorządna Rzeczpospolita” staje się tutaj „Samorządną Rzeczpospolitą Przyjaciół” i dopiero w tej skontaminowanej wersji jest zadeklarowana jako cel do osiągnięcia. Intencjonalność czy przypadkowość tak powstałej formuły są dla mnie bez znaczenia; ważny jest jej potencjał symboliczny, imaginacyjne złączenie w jedną wizję koncepcji moralnego, opartego na związkach przyjaźni społeczeństwa oraz programu niezależnej samorządności pracowniczej i gwarancji praw socjalnych. Przyjaźń jako więź spajająca samorządne społeczności była nie tylko postulatem lubelskich anarchistów, lecz także podstawą ich działania, co dobrze obrazują historia okupacji KMPiK oraz późniejsze losy Ośrodka Wolnej Kultury.

Akcję okupacyjną i trwającą w jej czasie głodówkę poprzedziły inne działania założonej wiosną 1989 roku LAG-i. Tworzący ją młodzi ludzie mieli niewielką świadomość istnienia innych środowisk anarchistycznych w Polsce, w związku z czym także ich kontakty z ludźmi z innych miast z początku były nikle. Po raz pierwszy grupa miała uaktywnić się 8 marca 1989 roku, gdy podczas oficjalnych obchodów rocznicy wydarzeń z marca 1968 roku przez „Solidarność” i Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej anarchiści zawiesili czarny sztandar na maszcie rektoratu uczelni, a następnie sformowali pochód w stronę Akademickiego Centrum Kultury UMCS Chatka Żaka, miejsca wielu studenckich inicjatyw. LAGA uczestniczyła też we wspólnych przedwyborczych marszach z lubelską Konfederacją Polski Niepodległej, choć kiedy przedstawiciele KPN kwestionowali demokratyczną procedurę wyborów,

anarchiści formułowali prześmiewcze propozycje wypełnienia spirytusem basenu przy Liceum im. Staszica czy instalacji foteli lotniczych w miejskich autobusach. Alternatywna młodzież w Lublinie tego czasu była bardzo aktywna na ulicach. Dużą pomysłowością i radykalizmem wykazywała się miejscowa Pomarańczowa Alternatywa, której uczestników także łączyły więzy koleżeńskie z autonomistami – spora część jednych i drugich studiowała razem na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Po odwołaniu zaś pod presją katolickiego duchowieństwa koncertu antyklerykalnego zespołu Inkwizycja w 1990 roku młodzi fani przeszli w demonstracji pod kurie biskupią, w trakcie wydarzenia paląc egzemplarz Biblii, co wywołało wzburzenie nawet w kręgu anarchistów, którzy na łamach innego swojego pisma, „Lewarka Wolności”, pytali retorycznie: „Czy można nietolerancję zwalczać skutecznie jej eskalacją?” („Lewarek Wolności” 1990, nr 82).

Lubelskie środowiska anarchistyczne i alternatywne były w dużej mierze tożsame, a przy tym wyraźnie odstawały od tego, co uchodziło za kulturę studencką. „Lewarek Wolności” w cytowanym już numerze nie bez sarkazmu informował:

Odbyła się Studencka Wiosna Teatralna. Zaprezentowane spektakle potwierdzają tezę o decydującym wpływie na oblicze polskiej kultury, ciągle aktualnej, doktryny rzymskiego katolicyzmu. Tu i ówdzie sporadycznie połyskiwały aureole, zanotowano przypadki lewitacji („Lewarek Wolności” 1990, nr 82).

Wobec takiego rozmijania się kręgów alternatywnej i „normalnej” młodzieży koncepcja własnego ośrodka nie dziwi. Jednym z aktywnych członków LAG-i był poeta, malarz i publicysta Kazimierz Malinowski (można zasadnie przypuszczać, że był on autorem większości, jeśli nie wszystkich, cytowanych przeze mnie tekstów programowych i propagandowych grupy)². W rozmowie z Andrzejem Korsakiem z 30 kwietnia 1993 roku, spisanej przez Pawła Dunin-Wąsowicza i opublikowanej na łamach „Lampy i Iskry Bożej” nr 6(10) tegoż roku, Malinowski opowiadał

² Relacje Malinowskiego stanowią – obok materiałów archiwalnych, takich jak ziny i ulotki – główne źródło wiedzy o działaniach LAG-i. Sytuacja taka może tworzyć ryzyko zawężenia oglądu wydarzeń do perspektywy tylko jednego z ich bohaterów. Przed ryzykiem tym zabezpiecza mnie, po pierwsze, krytyczny stosunek do narracji Malinowskiego jako właśnie narracji, a nie nagich faktów, po drugie, konfrontacja tych narracji ze wspomnianymi archiwaliami, a po trzecie, rozmowy z innymi uczestnikami kultury alternatywnej tego czasu, które pozwoliły mi doprecyzować pewne szczegóły. Prezentowana rekonstrukcja wydarzeń nie jest tak wielogłosowa, jak bym sobie tego życzył, jednakże dzięki dodatkowym źródłom została zweryfikowana i rozszerzona.

o różnych, heterogenicznych potrzebach i motywacjach, które pchnęły jego kolektyw do walki o miejsce, które funkcjonowałoby na autonomicznych zasadach i pozwalało na rozmaite eksperymenty społeczno-kulturalne:

Byli wśród nas głównie studenci. Ludzie, którzy mają już trochę otrząśnięcia z dialektyką, ale jeszcze nie mieli okazji poproćbować z życiem. Jedni byli za tym, żeby akcent położyć na walkę o prawa zwierząt. Inni chcieli organizować koncerty, gromadzić młodzież i tworzyć jakieś załóżki wspólnoty, która będzie podejmować działania na innych frontach. Wreszcie zaczęła przeważać koncepcja stworzenia jakby laboratorium, w którym te nasze pomysły mogłyby realizować się praktycznie i dopiero wtedy, na zasadzie plastycznej reakcji i szybkiej odpowiedzi na zmianę sytuacji jego oblicze kształtowałoby się na bieżąco. Nie chcieliśmy jakiegś sztywnej formuły w której by się wszystko nie zmieściło i do której przykrajalibyśmy rzeczywistość, więc właśnie laboratorium. I takim pomysłem, który wydawał się spełniać te założenia był właśnie pomysł Ośrodka Wolnej Kultury. Nazwa jest jedna, a sposobów działania było sto (Malinowski 1993: 43).

Z jednej strony, członkowie grupy mieli bardzo różnorodne pomysły na aktywizującą społeczność działalność społeczną i kulturalną – od spraw mieszkaniowych po wystawy i koncerty – których wspólną cechą było to, że wymagały osobnej przestrzeni na działanie, a przynajmniej ich przygotowanie. Z drugiej strony, uczestnicy kultury alternatywnej w Lublinie mieli już pewne doświadczenie w organizacji koncertów, demonstracji, happeningów, wystaw, spektakli (Lublin był od lat 60. ważnym ośrodkiem ruchu teatrów alternatywnych), wydawali też ziny muzyczne i literackie. Przykładowo, od 1989 roku funkcjonowało muzyczne wydawnictwo Lagart Tapes, na początku lat 90. przemianowane na Lagart Faktory. Prowadzili je członkowie LAG-i: Dariusz „Pała” Palinowski, Tomasz „Mrówa” Komorek i Paweł „Bocian” Sikora. Wszyscy trzej udzielali się w różnych grupach muzycznych (07 Zgłoś Się, Amen, Antichrist, Kultura Nędzy, The Bold And The Beautiful), a wraz z „Rottenem” zainicjowali wydawanie zina „Kultura Nędzy”, który ukazywał się w latach: 1989 (nr 1), 1990 (nr 2 i 3), 1995 (nr 4), 1997 (nr 5), od trzeciego numeru pod redakcją już tylko Sikory. Pismo skupiało się na muzyce punk i hard core, drukując informacje o zespołach i ich trasach, wywiady z muzykami i recenzje; zamieszczano także komiksy (Palinowski, jeden z redaktorów, twórca zinu komiksowego „Zakazany Owoc”, jest dziś uznanym rysownikiem) oraz artykuły na temat między innymi ruchu *straight edge*, skłotingu w Amsterdamie, służby zastępczej, hiszpańskiej rewolucji 1936 roku, chrześcijaństwa, a także teksty o twórczości Luisa

Buñuela, Andrzeja Żuławskiego i Wima Wendersa. Początkowo zine był składany maszynowo i powielany na ksero w formacie A6; z czasem redakcja przeszła na skład komputerowy i druk w formacie A5, liczba zaś stron od pierwszego do ostatniego numeru wzrosła z 16 do 60.

Wiele z tych działań opierało na przechwytywaniu obcych miejsc, „klusowaniu” w podlegających władzy obszarach, wykorzystywaniu przewagi czasu na akcje chwilowe i efemeryczne bądź zdolności negocjacji i układania się z administracją obiektów miejskich czy uczelnianych, przechytrzenia albo „urobienia” urzędników. Podobnie zresztą przedstawiała się sytuacja ruchów alternatywnych w innych miastach, o czym docierały informacje do Lublina dzięki rozrastającej się alternatywnej sieci komunikacyjnej. Wobec splotu dotychczasowych doświadczeń i oczekiwań na przyszłość postanowiono zdobyć własny lokal.

/// Strajk okupacyjny: definiowanie sytuacji

Według Maffesolego „gęstość” czy też „intensywność” życia społecznego „każe mu wejść w inną czasoprzestrzeń, gdzie porusza się ono swobodnie”, a gdy zawiodą działania instytucjonalne w postaci różnych gremiów i reprezentacji politycznych, „«gęstość» umyka w inną czasoprzestrzeń, czekając, aż znajdzie nowe formy ekspresji” (2008: 70). W omawianym tu przypadku już sama droga do „innej czasoprzestrzeni” w dużej mierze była formą improwizacji w niepewnych i nieprzewidywalnych warunkach, bez oparcia w jakiejś ściśle wyznaczonej strategii.

Pierwszym etapem było przygotowanie i rozwieszenie plakatów z postulatem powstania Ośrodka Wolnej Kultury. Drugim – zbieranie na ulicach, w sklepach i wszędzie, gdzie było to możliwe, podpisów pod petycją do prezydenta Lublina:

My niżej podpisani prosimy o przydzielenie nam niezależnego lokalu na Ośrodek Wolnej Kultury. Działające w naszym mieście instytucje kulturalne wraz ze swoją hierarchiczną strukturą organizacyjną blokują realizację oddolnych inicjatyw kulturalnych i ograniczają swobodną działalność twórczą odbiegającą od przyjętych schematów. Jesteśmy przekonani, że będziemy w stanie zorganizować własnymi siłami działalność Ośrodka Wolnej Kultury, który spełni oczekiwania społecznych kręgów związanych z kulturą alternatywną (*Petycja do Prezydenta Miasta Lublina* 1989).

Pod tak brzmiącą petycją podpisało się dwa tysiące osób. Delegacja LAG-i udała się z tymi podpisami do prezydenta miasta; krok ten nie

przyniósł żadnych skutków. To wtedy rozpoczęto okupację Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, poprzedzoną akcją happeningową. Malinowski wspominał:

Gdy petycja nie została przyjęta, zebrało się pod ratuszem na Placu Łokietka ze 100 osób. Goście przynieśli masę takich malutkich karteluszków, reklamówek zamków do drzwi. Rozrzciliśmy to, ludzie myśleli, że to są jakieś uloty... Łapali i się dziwili. Jak nas prezydent nie przyjął, ruszyliśmy w kierunku empiku. To jest przy Krakowskim Przedmieściu, głównej ulicy, spory lokal. Tam weszliśmy po prostu. Ogłosiliśmy, że lokal będzie okupowany, mały popłoch na początku wybuchł, ale potem się wszystko uspokoiło – metodą faktu dokonanego to zasiedliśmy. Zdecydowaliśmy, że trzeba zorganizować głodówkę i jakaś forma nacisku moralnego musi być. Do tej głodówki przyłączyło się kilka osób i parę głodowało od pierwszego do ostatniego dnia. W sumie nie tak długo – tydzień to jest prawie nic... W sprawie Żarnowca chyba ponad miesiąc głodowali i też przeżyli (1993: 44).

Krzysztof Gorczyca w artykule z 2005 roku *L@GA: precz z caratem, czyli aktywność kulturalna lubelskich autonomistów* stwierdzał z perspektywy kilkunastu lat, że okupacja i strajk głodowy okazały się skuteczne, ponieważ w momencie, gdy „wydawało się, że z protestami i okupacjami mamy na dłuższy czas spokój”, w widowiskowy sposób podważyły ówczesny dualizm sceny politycznej. „Formacja zwróciła na siebie uwagę niekonwencjonalnymi formami wystąpień, wylamując się konsekwentnie z ówczesnego schematycznego podziału na dwie strony społecznej barykady” (Gorczyca 2005: 211–212). W relacji z 1993 roku, a więc zaledwie w trzy lata po opisywanych wydarzeniach, Malinowski mówił jednak o niepewności, czy ich działanie nie spotka się z reakcją ze strony milicji:

Wybraliśmy dobry moment, bo było zamieszanie polityczne w kraju, Mazowiecki akurat był desygnowany na premiera. Ale przewidywaliśmy i taki wariant, że wejdzie milicja – nawet myśleliśmy – no i dobra, tak hartowałyby się stal. Może nawet lepiej, że wszystko zostało załatwione metodami ludzi cywilizowanych, wreszcie po tygodniu wygramyśmy (1993: 44–45).

Szybkie podejmowanie ryzykownych decyzji sprzyjało dramatyzacji występu. Oficjalna prasa opisywała zajęcie KMPiK-u jako czyn chuligański, w imię jednego rodzaju kultury uniemożliwiający lublinianom korzystanie z dóbr drugiego typu kultury. Wypominano autonomistom nikłą znajomość dzieł twórców myśli anarchistycznej. Ironizowano, że anarchiści

nie wykazali się odwagą, wybierając sobie obiekt, w którym pracują tylko kobiety, jak również, że z powodu młodego wieku z początkiem września będą musieli wrócić do ław szkolnych. Ubolewano nad brakiem reakcji milicji. Sami anarchiści z LAG-i, wspierani przez członków ruchu Wolność i Pokój z Rzeszowa, NZS, Międzymiastówki Anarchistycznej oraz osoby niezrzeszone, potraktowali nową sytuację jako możliwość swobodnych i otwartych na nowych ludzi przepływów idei i twórczości, a jednocześnie możliwość wprowadzenia we własnym gronie w pełni demokratycznego decydowania o wspólnocie. Charakter tej sytuacji dobrze oddają pojęcia „zespolenia” i „relacji dotykalności”, zaproponowane przez Michela Maffesolego, który tłumaczył je następująco:

Owo zespolenie to metafora w pełnym tego słowa znaczeniu, ponieważ – co da się stwierdzić w przypadku masy – może się ono dokonywać bez tego, co tradycyjnie nazywamy dialogiem, wymianą czy jakichkolwiek tego typu nonsensów. Zespolenie społeczności może być doskonale dezindywidualizujące. Tworzy ono rozproszoną jedność, jaka nie implikuje pełnej obecności drugiego (co kierowałoby nas w stronę polityki), lecz ustanawia raczej relację w pustce; coś, co określiłbym jako *relację dotykalności*. W masie przecinamy sobie nawzajem drogę, wpadamy na siebie, dotykamy się, tworzą się interakcje, dokonuje się formowanie i kształtują się grupy (2008: 117–118).

Jak przebiegało to zespolenie, sploty interakcji i emergencja nowej grupy w atmosferze „rozproszonej jedności”, niech zobrazuje fragment, w którym Malinowski opowiadał o „testowaniu” demokracji bezpośredniej:

Decyzje o tym jakie dodać czy ująć postulaty, czy kontynuować głośdówkę i okupację, jakie hasła umieszczać w oknach, były dyskutowane w ogólnym zgromadzeniu ludzi, którzy zostawali na noc w empiku. W dzień otwieraliśmy drzwi, wpuszczaliśmy ludzi, zbieraliśmy podpisy, ale w nocy się zamykaliśmy. Z ludzi, którzy zostawali w klubie każdy miał prawo głosu i muszę przyznać, że większość decyzji zapadała jednogłośnie. Były kwestie, które dzieliły ludzi, ale panował ogólnie duch solidarności. Przychodzili zresztą bardzo różni ludzie, choćby działacze kontrkultury z lat 70., np. Disney, saksofonista. Przejeżdżał trolejbusem obok, zobaczył anarchistyczne sztandary i pomyślał: kurczę, coś się dzieje. I następnego dnia przyszedł do nas. Miał saksofon i odwalał koncert na ulicy (1993: 45).

Przykład z saksofonistą Disneyem, który przyłączył się do akcji po zobaczeniu sztandarów z okna trolejbusu, jest pouczający. Po pierwsze,

pokazuje, jak łatwe było wejście w sytuację jedynie z powodu podobnej wrażliwości, podobnego nastawienia do świata i odrobiny ciekawości. Przejęcie kontroli nad miejscem występu, tym samym określenie tego miejsca jako sceny (Goffman 2008: 136), zwiększało możliwości kształtowania fasady i zajęcia silniejszej pozycji w interakcji z widzami.

Po drugie, przykład ten uwydatnia teatralny wymiar całego wydarzenia, zapewniający jego powszechną widoczność, o czym wspominałem wcześniej. Okupujący KMPiK anarchiści skwapliwie wykorzystywali tę teatralność, dbając o dekoracje, czyli, cytując Goffmana, „scenerię i rekwizyty sceniczne wykorzystywane przez jednostkę podczas przedstawienia” (2008: 52). W tym przypadku na dekorację obok flag i plakatów na budynku składał się również parkan wokół remontowanej kamienicy po drugiej stronie jezdni: „W ciągu 2 dni został on na kolorowo pomalowany w kwiaty, hasła, żaby i cuda się pojawiły” (Malinowski 1993: 45). Mimo konserwatywno-katolickich przekonań większości lublinian przechodnie mieli reagować zwykle z sympatią na niespotykane zamieszanie w centrum miasta. Chcąc zjednać sobie publiczność i zachować jej przychylność, występujący muszą dbać o spójność swojej gry, by podtrzymać wrażenie jej szczerości.

Jeśli występ ma się udać – pisał Goffman – świadkowie muszą mniej lub bardziej uwierzyć, że wykonawcy są szczerzy. Takie jest właśnie strukturalne miejsce szczerości w dramacie wydarzeń. Wykonawca może być szczerzy lub nieszczerzy, ale musi być szczerze przekonany o swojej szczerości – szczerość jako taka nie jest konieczna do przekonującego odegrania przedstawienia (2008: 99).

Malinowski jako „samozwańczy komisarz polityczny” dążył do podtrzymywania i wzmacniania niespodziewanej sympatii ulicy, o czym zapewniał w wywiadzie, który przeprowadziłem z nim w grudniu 2013 roku:

W witrynach umieszczaliśmy takie gazetki ścienne, z postulatami, z wierszami i tak dalej. Tam ktoś zrobił jakiś kolaż z Janem Pawłem, ostro go ośmieszający. No i przyszedł ten moment, że musiałem powiedzieć: nie no, panowie, zdejmujemy to raczej, gdyż – i wytłumaczyłem im, że chodzi nam o poparcie ludzi, że zbieramy podpisy w sprawie Ośrodka Wolnej Kultury, że nie możemy manifestować swojego szyderczego stosunku wobec Jana Pawła. Tym bardziej, że sympatyczny był facet, kurczę, miał w sobie coś, no i był nasz. Myślałem, że trzeba akcentować te elementy, które są zrozumiałe, wspólne i nie będą odebrane jako coś obcego, jeżeli chcemy liczyć na poparcie ludzi (Staćzyk, Malinowski 2013).

W ulicznej dekoracji rozgrywały się rozmaite działania. Parkan malowany był przez zaglądalej do lokalu dzieci, które w tym celu dostawały farby i pędzle. Przed budynkiem zbierano dalej podpisy pod petycją – w sumie doliczono się ich sześciu tysięcy – i grano na bębnach. W opinii Malinowskiego te uliczne aktywności pozytywnie odróżniały się od pokazywanych wówczas w telewizji „toastów” porozumiewających się elit: „oczy kraju zwrócone były wtedy na empię. To nęciło swoją świeżością” (Malinowski 1993: 47). To, co w kategoriach Michela de Certeau było *miejscem*, a więc porządkiem, stabilną konfiguracją położeń różnych elementów, stało się w trakcie okupacji KMPiK *przestrzenią*, czyli „skutkiem wytworzonym przez działania nadające jej kierunek”, dynamiką ruchów, praktyk zachodzących w miejscu (Certeau de 2008: 117). Rozróżnienie zaproponowane przez de Certeau stosować będę nieco modyfikując jego sens. Poprzez miejsce będę rozumieć ustabilizowany, zorganizowany funkcjonalnie porządek, wyznaczony przez jego właścicieli lub użytkowników. Zbliża mnie to do definicji zaproponowanej przez Manuela Castellsa, który przeciwstawia konkretne fizyczne miejsca globalnym przestrzeniom przepływów:

Rzeczywiście, przytłaczająca większość ludzi w tradycyjnych, tak jak i w zaawansowanych społeczeństwach żyje w miejscach i dlatego postrzega swoją przestrzeń jako opartą na miejscach. „Miejsce [place] to umiejscowienie [locale], którego forma, funkcja i znaczenie zawierają się w granicach fizycznej bezpośredniej styczności” (2013: 447).

Przestrzenią jest dla mnie takie miejsce, które w wyniku nowych praktyk zmienia swe funkcje, znaczenia i rozkład. Jeśli jednak zaistniała w ten sposób nowa konfiguracja przestrzenna przyjmie się na trwale, stanie się miejscem. W tym sensie można powiedzieć, że miejsce to przestrzeń skonwencjonalizowana lub unormowana, co jednak nie musi oznaczać skutku działań władzy czy abstrakcyjnych planów.

Po trzecie, poprzez tę teatralizację i w ramach niej konstituowała się płynna, ale na ogół jednomyślna wspólnota demokracji bezpośredniej okupujących, sympatyków i ciekawskich. Występ nie ma szans powodzenia, jeśli zostanie zakwestionowany przez widownię, dla której jest odgrywany; jego sukces ma charakter interakcyjny. „Teatralność ustanawia i wzmacnia wspólnotę” – pisał Maffesoli (2008: 123). Sam Malinowski wyciągał z tych doświadczeń ogólniejszą wskazówkę odnośnie do taktyki działania:

To jest zresztą jasna sprawa: najpierw trzeba zawładnąć wyobraźnią ludzi, a potem już jest z góry. Muszą zacząć w coś wierzyć, muszą mieć jakąś fajną wizję. Wiesz, tak jak pornografia wywołuje konkretną, fizjologiczną reakcję, tak samo wizja nowego świata musi zacząć kręcić

człowieka fizjologicznie: o kurczę, to mi się podoba, czegoś takiego chcę! (Stańczyk, Malinowski 2013).

„Wizja nowego świata” w trakcie okupacji KMPiK prezentowana była naocznie za pomocą wydarzeń w budynku i jego otoczeniu. Stawką gry była definicja sytuacji, a środek kształtowania i narzucania tej definicji stanowiły omawiane występy. Przykład różnicy zdań na temat postaci papieża między samymi anarchistami obrazuje, że przedstawienie spójnej definicji obserwatorom wydarzeń wcale nie było łatwe, wymagało bowiem uzgadniania jej na bieżąco wewnątrz grupy. Niwelowanie, a przynajmniej nieeksponowanie punktów spornych w grupie oraz w relacji grupy z przechodniami zaważyło na stosunkowo przychylnych reakcjach przechodniów na akcję anarchistów, czyli przyjęciu sformułowanej przez tych drugich definicji sytuacji. Jakkolwiek dla uczestników okupacji mogło nie budzić wątpliwości, kto jest osobą zaangażowaną, a kto – przygodnym awanturnikiem, z zewnątrz postrzegano ich jako jeden zespół i w istocie ich postępowanie było ze sobą ściśle sprzężone (Goffman 2008: 113). Pojęcie zespołu nie jest po prostu równoznaczne z kategorią grupy, gdyż w opinii amerykańskiego socjologa:

[...] zespół można zdefiniować jako grupę jednostek, które muszą blisko ze sobą współpracować, jeśli ma być utrzymana założona definicja sytuacji. Zespół jest grupą, ale grupą, która wywodzi się nie ze struktury społecznej czy organizacji społecznej, lecz z interakcji lub serii interakcji, dzięki którym utrzymywana jest stosowna definicja sytuacji (tamże: 133).

Trzy elementy, które wymienilem powyżej – otwartość i dynamika sytuacji, widoczność gwarantowana przez teatralizację działań oraz oparcie procesu decyzyjnego na demokracji bezpośredniej – niewątpliwie przyczyniły się do sukcesu, jakim było podpisane po tygodniu akcji i trzech pertraktacjach porozumienie z prezydentem miasta. Znamienne, że koniec okupacji domknięty został symbolicznie kolejnym marszem główną ulicą.

Guy Debord sformułował kategorię przechwytywania jako swobodnego wykorzystywania słów i fragmentów wypowiedzi, odrywania ich od figury autora i umieszczania w nowych kontekstach. Tak rozumiane przechwytywanie „jest płynnym językiem antyideologii. Przejawia się w komunikacji świadomej tego, że sama w sobie nie zawiera żadnej gwarancji, zwłaszcza ostatecznej” (2006: 138). W mowie potocznej przechwytywanie kojarzy się z przejmowaniem, przywłaszczaniem czegoś, dokonywanym w ruchu. W tym sensie strajki okupacyjne, happeningi uliczne, demonstracje, sittingi stanowią akty przechwytywania danego miejsca i czynienia

go przestrzenią dynamicznych praktyk społecznych. Potoczna intuicja nie jest tu odległa od znaczenia sytuacjonistycznego: chwilowe zawłaszczanie, zajmowanie danego obszaru polega z jednej strony na podważeniu stabilności miejsca ustanawianego przez władzę, z drugiej – na rekontekstualizacji nie poprzez zmianę relacji geometrycznych między obiektami, lecz za pomocą samego działania. Dlatego przemianę miejsca w przestrzeń w odniesieniu do okupacji KMPiK nazywam przechwyconiem; dlatego też obiektem przechwyconym jest, moim zdaniem, również lokal uzyskany od miasta dzięki akcji okupacyjnej.

Porozumienie zawierało warunek legalizacji grupy starającej się o lokal. W tym celu, nie chcąc nadawać formy prawnej Lubelskiej Autonomicznej Grupie Anarchistów, utworzono Stowarzyszenie IV Kolumna. Formalno-prawna organizacja stowarzyszenia w praktyce pozostawała pustą wyduszką, o czym zaświadcza jej ironiczna nazwa. Ramowanie działalności procedurami stowarzyszeniowymi czy wykorzystywanie – w tym czasie zresztą stosunkowo skromnych – możliwości prawnych i finansowych organizacji pozarządowej nie mieściły się z reguły w planach alternatywnej młodzieży, nastawionej na jak najdalej posuniętą „spontaniczność”, rozumianą tutaj jako brak zewnętrznych uwarunkowań i wymuszonych strukturacji aktywności. Obawiano się zwłaszcza wprowadzanych za pomocą ram organizacyjnych sztywnych procedur i hierarchizacji. LAGA stanowiła w tym czasie nieformalną grupę o rozmytych granicach; według podziału Malinowskiego na jej „rdzeń”, czyli regularnie aktywnych działaczy, i „orbiterów”, którymi były osoby aktywne nieregularnie, oscylujące wokół „rdzenia”, „rdzeń to było jakieś piętnaście osób, a orbiterów w porwach do pięćdziesięciu” (Stańczyk, Malinowski 2013).

Warto jednak zauważyć, że ostatecznie do powstania autonomicznego ośrodka doprowadzono drogą negocjacji, z jednoczesną manifestacją własnego potencjału politycznego, nie zaś drogą całkowicie nielegalną (na moje pytanie, czy brano pod uwagę po prostu zaskłotowanie jakiegoś obiektu, Malinowski odpowiedział negatywnie) (tamże). Co więcej, porozumienie z miastem zawierało opłacanie czynszu za lokal – choć w praktyce czynsz rzadko był uiszczany, to anarchiści wykazywali gotowość poniesienia jego kosztów. Nieortodoksyjna postawa lubelskich anarchistów przyniosła powodzenie nie tylko w postaci wynegocjowanego pomieszczenia. Zysk był także symboliczny: LAGA stała się głośna, zaistniała w świadomości społecznej lublinian, dość często wzbudzając pozytywne uczucia i asocjacje jako otwarta, wesola i zdolna do dialogu grupa.

/// Ośrodek Wolnej Kultury: wspólnota i konflikt

Po kolejnych rozmowach z prezydentem 3 stycznia 1990 roku wyznaczono dla Ośrodka Wolnej Kultury lokal o powierzchni 70 metrów kwadratowych na parterze zajmowanego wcześniej przez ORMO budynku, w którym swoje siedziby na piętrze posiadały już KPN i Polski Komitet Pomocy Społecznej. Według Malinowskiego taka lokalizacja stanowić miała przemysłny fortel prezydenta: przewidywane konflikty między pravicowcami a anarchistami miałyby skutecznie skanalizować energię obu grup. Do ostrych sporów jednak nie dochodziło, gdyż członków obu środowisk łączyły wspólne akcje, o których powyżej napomknąłem (KPN, a zwłaszcza skupiona wokół partii młodzież, zdecydowanie kontestowała zmiany ustrojowe i nowy podział sceny politycznej), a także bezpośrednio więzi przyjaźni i koleżeństwa. Malinowski wspominał wspólnie dawnych kolegów z KPN, między innymi Dariusza Wójcika, późniejszego wicemarszałka sejmu: „U schyłku komuny była masa – na szczyblu osobistym – koleżeństw między zadymiarzami lewicowymi i pravicowymi. To naprawdę byli nasi serdeczni druhowie” (tamże). Dlatego podstawą koegzystencji we wspólnym budynku pozostawały koleżeństwo rówieśników i lojalność kontestatorów, choć działacze KPN znaleźli się w trudnej sytuacji, „bo wszyscy ich petenci i oni sami, żeby się dostać do swojego lokalu, musieli przemaszerować przez ścieżkę zdrowia z tych punkowców, z tych oberwańców, z tych różnych mętów (śmiech)”, jak barwnie relacjonował to Malinowski (tamże). Różnice polityczne i estetyczne chwilowo zeszły na dalszy plan wobec wspólnego mianownika pokoleniowo-przyjacielskiego. „Lewarek Wolności” w numerze setnym donosił:

Życie kulturalne w naszym mieście zostało zdominowane przez nowopowstały na gruzach sztabu ORMO Ośrodek Wolnej Kultury / Lipowa 4/. Tłumy mieszkańców nie mogły dopchać się na zainscenizowany przez miejscowy artystyczny underground spektakl „Chwila myśli” wg Norwida. W planie na najbliższy czas wystawa malarstwa pt. „Salon odurzonych” („Lewarek Wolności” 1990, nr 100: 1).

Szerokie zainteresowanie nowym ośrodkiem i panującą wewnątrz żywiołową wolnoamerykankę potwierdzał Malinowski:

W ośrodku wielki wulkan się w ogóle zrobił. Masa ludzi przychodziła. Byli po prostu ciekawi tego co się tam dzieje. Zorganizowaliśmy tam m.in. próby kapel, które nie mogły znaleźć sobie miejsca po domach kultury, piwnicach itd. Przychodziły do nas, było ich w sumie 5–6. Grali różne rzeczy, psychodele, punk rocka, reggae, niewiadomo co. Zrobili

sobie grafik, dogadywali sobie terminy, jeden przyniósł bębny, inny wzmacniacz, inny mikrofony. Była też wystawa pt. „Salon Odurzonych” – zebrała się wystawa, zebrano się paru malarzy takich i owakich, zrobiliśmy tę wystawę, były też działania teatralne, tym zajmował się Darek Właźlik. Były pokazy wideo z koncertów undergroundowych... To wszystko było spontaniczne i ta bezplanowość była naszym planem na działanie. Do pewnego momentu tamta erupcja pomysłów była jeszcze dosyć twórcza. Ale było tego za dużo. Potem ta masa zaczęła się gotować. Ktoś dostał w mordę, ktoś rozwalil sprzęt grający, ktoś inny zapaskudził kibel (1993: 51).

Prędkie wyczerpywanie się formuły całkowitej otwartości i dowolności z właściwym sobie przekąsem komentował następnym numer „Lewarka Wolności”, datowany na 22 lutego 1990 roku:

Zgodnie z przewidywaniami tzw. wystawa sztuki proletariackiej „Salon Odurzonych” zakończyła się kompletnym fiaskiem. Mimo szerokiej i wulgarnej reklamy na otwarcie, oprócz odurzonych pacykarzy, nie przyszedł nikt. I słusznie, gdyż wstęp był wolny, natomiast aby wyjść cało z tej spelunki hazardu i rozpusty trzeba było słono płacić („Lewarek Wolności” 1990, nr 101: 1).

W planowej „bezplanowości” i „spontaniczności” odnajdywały się bezdomne dzieci, które znajdowały w Ośrodku Wolnej Kultury akceptację i ciepły kątek. Jednakże wiele osób odwiedzających Ośrodek wychodziło z założenia, że anarchizm oznacza całkowitą swobodę i brak odpowiedzialności za wspólnie użytą przestrzeń. W wiecach w Ośrodku mogli wziąć udział wszyscy akurat obecni w lokalu, a ich głos liczył się na równi z pozostałymi, co prowadziło do zbiorowego podejmowania decyzji przypadkowych bądź takich, które nie miały później realizatorów. Wcześniejsze doświadczenia z okresu okupacji KMPiK, oparte na tej samej formule demokracji uczestniczącej, w skali mikrospołecznej i bardzo krótkim okresie przyniosły raczej bezkonfliktowe funkcjonowanie „Samorządnej Rzeczpospolitej Przyjaciół”. Ale w perspektywie niewiele dłuższego okresu nie dały się powtórzyć.

LAGA, niewielka i zwarta, choć różnorodna formacja zaangażowanych osób straciła swoją efektywność jako część mgławicowej i chaotycznej wspólnoty o stosunkowo luźnych więziach i zmiennym składzie, w której stopniowo przewagę brały inne elementy, niekoniecznie nastawione na pracę społeczną i twórczą z jakimiś nadrzędnymi ideowymi celami czy drogowskazami. Osoby zaangażowane w prowadzenie OWK – nie tylko „rdzeń” ugrupowania – otrzymały specjalnie wycięte gwiazdki, ekwiwalent

legitymacji członkowskich. Ten system, przy ograniczonej liczbie (około dwudziestu–trzydziestu) gwiazdek miał poważną wadę: do pewnego stopnia petryfikował stan, w którym został wprowadzony – gwiazdki nie podlegały zwrotowi, zaangażowanie nie było weryfikowane. Zastanawiając się nad tym w rozmowie z 2013 roku Malinowski miał jednak wątpliwości, czy wyłonienie instancji weryfikującej zaangażowanie i rozdzielającej gwiazdki wedle aktualnych zasług na nowo nie doprowadziłoby do zanegowania swobody, która pozostawała fundamentalną wartością dla istnienia OWK:

[...] musiałby być ktoś, kto decyduje o tym, kto gwiazdkę ma stale, kto ją zwraca, musiałby być ktoś, kto arbitralnie ustala, kto ma prawo głosu i na ile jego głos się liczy, a to już byłoby kalkowanie, odtwarzanie schematów, które chcieliśmy przelamać. Nieskuteczność wynikająca z nadmiernej otwartości to była cena, którą płaciliśmy za testowanie nowej formuły działania (Stańczyk, Malinowski 2013).

Cenę za żywiołowość kultury alternatywnej stanowiły też regularne straty i zniszczenia – potłuczone szyby w oknach, zepsute sprzęty muzyczne, bójkę między użytkownikami, brak pieniędzy na opłacenie czynszu – których rozmiary stopniowo przerastały entuzjazm grupy założycieli Ośrodka. Początkowe zamiary, by w wydzielonej części lokalu tak zwanego RewKomu na stałe zamieszkało parę osób na co dzień czuwających nad stanem miejsca, nigdy nie zostały zrealizowane. Malinowski narzekał:

To niestety do skutku nie doszło i ludzie przychodzili i wychodzili. To nie był ich dom tylko miejsce spotkań i nie za bardzo czuli odpowiedzialność za opiekowanie się tym, sprzątanie, trzymanie wszystkiego w najbardziej elementarnych ryzach. I to chyba było przyczyną, że zapanowała rozpiędziucha, anarchia w złym znaczeniu tego słowa. Anarchia jest jak proca. Pień jest jeden, a potem się rozwidła, na dwa zasadnicze konary – z jednego jest koncepcja Bakunina – akcji bezpośredniej, propagandy terroru, z drugiego doktryna Kropotkina – samopomoc, konstruowanie nowego społeczeństwa. My próbowaliśmy pójść stroną kropotkinowską, ale było wielu, którzy mówili: żywioł przede wszystkim, a reszta ułoży się sama. I nie za bardzo zdawali sobie sprawę z tego w jakich realiach funkcjonujemy. Że jest rok 1989, że już odbyło się przejście władzy przez solidaruchów, że już to zaczęło funkcjonować na układach identycznych jak poprzednio – istniała w dalszym ciągu scentralizowana państwowość, policja, armia, UOP w miejsce bezpieczeństwa, OPMO zamiast ZOMO itd. Zmieniały się szyldy, zmieniały się zasady gospodarki, a istota funkcjonowania aparatu pozostawała ta sama, z jakąś tam domieszką pseudodemokracji. Ta przemiana się dokonała.

To, na co liczyliśmy wcześniej, przy tworzeniu tego laboratorium, że wyklucze się w nim zawiązek czegoś co będzie mogło wypączkować dalej – w założeniu, że sytuacja będzie dalej niestabilna i potrzebna będzie jakaś świeża alternatywa – to założenie się nie sprawdziło. Dlatego, że nowa struktura, nowy system zaczął już zastygać. I zaczął wypierać inne plany porządku społecznego (Malinowski 1993: 52–53).

Alternatywna wspólnota, mimo swojego zogniskowania wokół politycznie określonej Lubelskiej Autonomicznej Grupy Anarchistów oraz własnego miejsca, pozostawała anomiczna i mgławicowa. Dodajmy, że była to wspólnota męska i maczystowska, w której kobiety pojawiały się wprawdzie nierzadko, lecz jedynie w rolach obserwatorek wydarzeń i dziewczyn anarchistów. Z perspektywy ponad dwudziestu lat opowiadał o tym Malinowski:

LAGA była zdecydowanie *macho*, kobiety, owszem, pojawiały się, ale były zahukane. Nie decydowały, nie robiły otoczki domowej: nie było herbatki, nie było regularnego sprzątanania i tak dalej, tylko narastające ciśnienie burdelu (Stańczyk, Malinowski 2013).

Podczas gdy wskazany przez Malinowskiego ogólnokrajowy dramat społeczny wchodził w ostatnią fazę przywracania porządku i struktury, środowiska alternatywne pozostawały w antystrukturalnej formie spontanicznej *communitas*, czyli w antropologii Victora Turnera „bezpośredniej, natychmiastowej i totalnej konfrontacji ludzkich tożsamości” (2005: 141). Rozliczne starania i zabiegi liderów nie przyczyniły się do znaczącego wzrostu normatywności i wewnętrznego zorganizowania tej wspólnoty. Tymczasem odnawiający się społeczny porządek, oparty na hierarchiach, statusach i pozycjach społecznych, nie mówiąc już o instytucjach politycznych i ekonomicznych, coraz mniej akceptował „świeżą alternatywę”, która mogłaby oznaczać ponowną destabilizację. Forma alternatywnej dynamicznej wspólnotowości, sprawdzona w działaniach efemerycznych i migotliwych, okazała się nieodpowiednia do rozporządzania lokalem społeczno-kulturowym, a wylaniająca się po okresie kryzysu społecznego nowa większość społeczna bynajmniej nie była zainteresowana jej rozwijaniem.

W historii Ośrodka Wolnej Kultury coraz wyraźniej rysował się konflikt między dwiema nieformalnymi i nienazwanymi stronami. Pierwszą z nich stanowiły osoby dążące do nadania pewnych unormowań w celu skutecznego realizowania swoich planów, a więc do zaprowadzenia tego, co Turner nazywa *communitas* normatywną, w której dla zaspokojenia potrzeb, zapewnienia dobrobytu i „sprawowania kontroli społecznej wśród członków w dążeniu do tych i innych zbiorowych celów” pierwotne,

egzystencjalne, bezpośrednie relacje personalne zostają „zorganizowane w trwały system społeczny” (tamże: 142). Świadectwem tego rodzaju dążeń może być „nieustanne głędzenie, nieustanne bredzenie o ideologii”, jakie Malinowski przypomina sobie z czasów LAG-i (Stańczyk, Malinowski 2013). Na drugą stronę składali się ci najbardziej przeciwni jakiegokolwiek strukturacji, a przez to, w opinii swoich oponentów – destrukcyjni. Za takich właśnie uważał ich anarchistyczny artysta:

To było jak rozwalanie siebie samego od środka. A wytłumaczenie tego ludziom o przewadze umiejętności destrukcyjnych nad konstrukcyjnymi było bardzo trudne. Belkotali że anarchia to wolność, a my chcemy zakładać jakieś organizacje, zakazy i cała ta frazeologia obracała się ostrzem przeciw nam. I z takimi ludźmi trudno było działać. W końcu ci rozwalanci zaczęli brać górę nad tymi co konstruowali. Po 5 czy 6 przekręcie rozczarowali się do sprawy, widzieli jak owoce ich pracy niszczyją i opuszczali nas. A zostawali ci, którzy mieli tam taką – nie powiem – cichą przystań (Malinowski 1993: 55).

Kolejne „heroiczne próby zaprowadzenia tam porządku” nie przynosiły rezultatów, a efekty co gwałtowniejszych aktów dewastacji powodowały bardzo konkretne i dotkliwe koszty. Czynności, które w punktowej, umownej czasoprzestrzeni przygodowej pozostawały dla bohaterów bez większych konsekwencji – rozmaite ekscesy, żarty, walki, wędrówki i konfrontacje – w linearnej, powiązanej przyczynowo-skutkowo czasoprzestrzeni instytucji niosły ze sobą rzeczywiste, wymierne efekty. Przekształcanie abstrakcyjnego, wyznaczanego statycznymi stosunkami nieruchomości miejsca w przestrzeń praktykowaną i usensownianą ludzką aktywnością było w kulturze alternatywnej częste i widowiskowe. Jednakże działanie w drugą stronę – stabilizacja praktykowanej przestrzeni w funkcjonalnie zorganizowane miejsce – okazywało się trudne, najczęściej wręcz niemożliwe. Koniec lat 80. i pierwsza połowa 90. obfitują w próby utworzenia własnych miejsc kultury alternatywnej, stabilnych i samodzielnie zorganizowanych porządków. Jednakże większość tych prób okazywała się chwilowa, nieliczne przetrwały kilka lat lub dłużej, dla kultury alternatywnej zaś charakterystyczna stała się oscylacja między umiejscowieniem a rozprzestrzenianiem. Jeśli uznać, jak proponowałem powyżej, że obiekt, w którym powstał Ośrodek Wolnej Kultury, został przez autonomistów przechwycony, to sama działalność OWK stanowiła próbę instytucjonalizacji tego przechwycenia. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem między innymi dlatego, że ustanawianie miejsca –

umiejscawianie działania – wymaga zgoła innej logiki niż przechwytywanie, czyli „uprzestrzennianie” miejsca poprzez praktyki.

Ostatecznie, gdy pozostali użytkownicy budynku przy Lipowej 4 – KPN i Polski Komitet Pomocy Społecznej – złożyli w ratuszu prośbę o przeniesienie uciążliwych sąsiadów z parteru do innego lokalu, główni inicjatorzy założenia Ośrodka Wolnej Kultury nie starali się o nową lokalizację, lecz postanowili zakończyć tę działalność. Jak podkreślał Malinowski: „To nie było spowodowane jakimś naciskiem z zewnątrz, z zewnątrz była obojętność. Cała zapaść przyszła od środka” (1993: 56). Prośba KPN i PKPS do ratusza nie była w ocenie poety ani zaskakująca, ani przesądzająca; ostateczną decyzję o zaprzestaniu prowadzenia OWK podjęli sami jego twórcy. Nieunormowane, „spontaniczne” i bezplanowe funkcjonowanie Ośrodka okazało się niemożliwe, a starania na rzecz ujęcia aktywności w pewne normy organizacyjne doprowadziły do podziału wspólnoty: jedna formuła szybko się wyczerpała, drugiej nie zdołano już wdrożyć. 29 marca Wydział Gospodarki Lokalowej Urzędu Miejskiego w Lublinie wydał decyzję cofającą Stowarzyszeniu IV Kolumna uprawnienia do lokalu.

/// Spójnia religijna

Aby lepiej zrozumieć dynamikę zaledwie trzymiesięcznego trwania Ośrodka Wolnej Kultury, przydatny będzie jeszcze komentarz, w którym Malinowski uzasadnia swoje zdanie, że taki kres koncepcji autonomicznego miejsca lubelskich anarchistów bynajmniej nie oznaczał porażki. W komentarzu tym jeden z liderów LAG-i jeszcze raz odwołuje się do wspólnotowości jako wartości samej w sobie i podnosi ją do rangi aktu religijnego:

Takie działania grupowe to jednak wspinała rzecz przez jakąś komunię. To że ludzie znajdują sobie jakąś wspólnotę schronienia. I to nie na zasadzie towarzystwa wzajemnej adoracji, ale wzajemnego stymulowania się do nowych pomysłów i form ich realizacji. To jest wspinała rzecz. [...]

Żeby skupić ludzi do konkretnego działania trzeba dać im jeszcze coś w rodzaju wiary. Trzeba znaleźć spójnię religijną dla takiej wspólnoty. A czy anarchizm może być religią? Chyba nie. Jest za bardzo amorficzny i wielowarstwowy, każdy może go interpretować jak sobie podoba i dochodzić do bardzo absurdalnych wniosków. A chodziłoby o wspólnotę ufundowaną na przekonaniu metafizycznym (1993: 56–57).

Malinowski taką posiadającą moc fundowania wspólnoty religię widział w buddyźmie. Podobnie sądził inny uczestnik LAG-i, Jacek

„Budzik” Budziński, który w numerze siódmym „Lampy i Iskry Bożej”, w tekście będącym dopowiedzeniem lub uzupełnieniem historii snutej przez koleżkę, opowiadał o ich chaotycznych poszukiwaniach wolności, „gdzie nie ma schematów, cierpienia, nudy, małości i ograniczenia umysłowego”, poprzez różne formy buntu, do „wyzwolenia z tego, co małe, podle i ciasne”, dzięki przyjęciu nowego wyznania:

Młody człowiek był, głupi. Próbował na różne sposoby. Sex, Drugs, Rokendroll – każdy to zna. Kazek malował, ja wydawałem gazetkę. Potem bunt i próba pchnięcia świata na nowe tory (dopiero teraz wiemy, że świat toczy się po wypadkowej, a nie tam, gdzie byśmy chcieli). Pierwsze rozczarowania, frustracje, agresja, ucieczka w różne ślepe uliczki (wyuzdanie, ascetyzm, sztuka, rodzina, obojętność etc.). Dopiero potem nastąpił przebłysk zrozumienia. Na nagromadzonym nawozie (a fetor był już nie do zniesienia) pewnego dnia o brzasku pojawił się czysty kwiat lotosu właściwego poglądu i właściwego wysiłku (1994: 66).

Konwersje następujące wkrótce po zakończeniu burzliwych losów Ośrodka Wolnej Kultury rzucają nowe światło na jego funkcjonowanie. W obu artykułach, choć w nierównym stopniu, akcent pada na buddyzm jako formę społeczną, relację międzyludzką, nie zaś na doktrynę religijną czy koncepcję metafizyczną. Według Malinowskiego wspólnota ufundowana na buddyzmie, zwłaszcza pojmowanym nieortodoksyjnie i wzbogaconym o elementy lokalnych kultów i filozofii, łączyłaby przestrzeganie dyscypliny i brak autorytaryzmu, gdyż wypełnianie norm wynikałoby nie z groźących sankcji lub potencjalnych gratyfikacji, lecz z zestrojenia indywidualnych świadomości. Wizja ta odpowiada temu, co Maffesoli określał jako alternatywny wobec racjonalnie zorganizowanych instytucji „typ sekty”, który „każdego czyni odpowiedzialnym za wszystko i za każdego”. Owocem tej globalnej odpowiedzialności są zgodność, a jej korelatami – teraźniejszość i bliskość (2008: 133). Razem dają one siłę, która pozwala wspólnocie przeciwstawić się zinstytucjonalizowanym porządkom władzy, a przynajmniej – autonomicznie egzystować obok nich: „W konformizmie i powściągliwości wobec nadrzędnej władzy odnajdujemy ogólny punkt widzenia logiki anarchistycznej: porządek bez Państwa” (tamże: 134)³. Nie

³ Skoro mowa o „logice anarchistycznej”, chciałbym wyjaśnić, czemu w swoim artykule nie sięgam po teorie bliższe światopoglądowo przekonaniom moich bohaterów: koncepcje Murraya Bookchina, Davida Harveya, Hakima Beya czy Davida Graebera, zamiast nich pozostając przy klasycznych już teoriach antropologicznych i socjologicznych Michela

przypadkiem przytoczona powyżej *Odeżwa nr 9...* kończy się cytatem z biblijnej Apokalipsy.

Nawet jednak ta forma wspólnotowości, która doprowadziła do upadku ideę Ośrodka Wolnej Kultury, jest dla poety wartościowa i niepozbawiona religijnego wymiaru komunii. To właśnie w tym wymiarze dokonuje się przekroczenie intelektualnego utylitaryzmu nakierowanego na osiągnięcie jakichś celów, realizowanie strategii, pełnienie funkcji – przekroczenie w kierunku „bycia razem bez celu”, które zdaniem Maffesolego właśnie dzięki swojej bezcelowości przywraca kulturze witalność, odsłania nowe sposoby życia (2008: 130). Religię francuski socjolog definiuje poprzez łaciński źródłosłów tego terminu (*re-ligare*) przede wszystkim jako formę społecznego wiązania, zjednoczenia, także w znaczeniu bliskości fizycznej:

W istocie można sobie wyobrazić koncepcję religii, na wzór greckiego politeizmu, kładącą nacisk przede wszystkim na formę bycia-razem, na to, co nazwałem „immanentną transcendencją”. Jest to inny sposób nazwania energii spajającej małe grupy i wspólnoty (tamże: 100).

Stwierdzenie to współgra z refleksją „komisarza politycznego” LAG-i na temat „spójni religijnej”, która silniej niż idea anarchizmu, lecz także silniej niż wszelkie ortodoksyjnie praktykowane wyznania, łączyłaby ludzi we „wspólnotę ufundowaną na przekonaniu metafizycznym”. Współgra ono również z pozytywną oceną Ośrodka Wolnej Kultury, który wprowadził jako próba instytucjonalizacji przechwyconej przestrzeni trwał zaledwie około trzech miesięcy, ale jako „działanie grupowe”, „wspólnota”, „schronienie” – „to jednak wspinała rzecz przez jakąś komunie”. Doświadczenie

Maffesolego, Ervinga Goffmana, Michela de Certeau czy Victora Turnera. Moja wiedza na temat historii LAG-i i OWK opiera się na źródłach zastanych (broszurach i czasopismach z tego okresu) i wywołanych (późniejszych wywiadach z moimi bohaterami). W narracjach prezentowanych w obu typach źródeł rzuca się w oczy teatralność opisywanych wydarzeń, na co zwracałem uwagę w pierwszej części tego artykułu. Zawarta w interakcjach symbolicznych między ludźmi teatralność była jednym z głównych przedmiotów badań Goffmana – właśnie z tego powodu tak często odwołuję się do jego koncepcji. Na teatralność zwracają uwagę też Maffesoli i Turner – w dodatku obaj dostarczają ciekawych modeli wyjaśniających dramaturgię procesów społecznych, obaj też nie lekceważą znaczenia symboli i wspólnotowości. Wreszcie, koncentracja de Certeau na praktykach przestrzennych i opowieściach na ich temat pomaga mi powiązać ogólniejsze kategorie wspólnotowości, występu, roli, gry z samymi działaniami konkretnych osób. Rozpoznanie Bookchina, Graebera i innych, niewątpliwie ciekawe i wartościowe, są w odniesieniu do tych zagadnień po prostu mniej przydatne – zastosowanie proponowanych przez nich kategorii wymagałoby skupienia się na nieco innych kwestiach w historii LAG-i.

tej komunii grupowego działania pozostaje w pamięci na całe życie, ma zatem charakter formujący, na co znów wskazuje relacja Malinowskiego:

Spotykam czasami ludzi, którzy wtedy działali i jak jeden mąż każdy mówi: ale to były fajne czasy! Ale się wtedy zdarzyło! Ale to był wypas! Tak, dla wszystkich ludzi zaangażowanych w to, to było zajebiste doświadczenie tego, że można robić coś zupełnie na bok, że zbiera się krąg, taka mała wspólnota siczowych Kozaków, którzy mogą to, albo mogą tamto, albo mogą jeszcze śmo (Staćzyk, Malinowski, 2013).

O tym, jak ważne było i jest nadal to doświadczenie dla osób, które je podzielały, niech świadczy zapis maila, który otrzymałem od Malinowskiego w trzy dni po naszym wielogodzinnym spotkaniu:

Xawery, bestialsko w naszej rozmowie pominąłem ważny element, LAGA to przede wszystkim było spotkanie ludzi. Łydas, Płyś, Budzik, Święty, Łysy, Kartofel, Mysza, Kniazio, Pała, Matra, Mrówa, Bastard, Słitek i jeszcze cała masa orbiterów. Bezprizorne szczeniaki które nocami spały na ciepłych rurach w kanałach. Tam wtedy się spotkaliśmy. Tylko o Disney'u Ci parę słów powiedziałem, a o każdym można by osobną historię opowiedzieć. Co ciekawe, wielu uczestników to były dzieciaki z rozbitych rodzin, a w OWK znaleźli jakąś jednak działającą atrapę rodziny. Chyba nie przesadzę jak powiem, że to było formujące doświadczenie dla każdego z nas, coś się stawało NAPRAWDĘ (Malinowski, 2013).

Jeśli miałbym posłużyć się grą słów, to powiedziałbym, że w tym przypadku komuna i komunizm są tym samym: mała grupa, wspólnota podziękująca emocje, style, przekonania i wrażliwość, istnieje właśnie poprzez wspólne doświadczenia, więzi i przeżycia, nie dając sprowadzić się do form instytucjonalnych czy doktryn politycznych. Bycie razem ma aksjologiczny prymat nad celowością i skutecznością. Dlatego właśnie sprowadzanie konfrontacji politycznych do wspólnego doświadczenia egzystencjalnego bywa skuteczniejsze od konfrontacji i próby sił. Poeta zaliczany do „lubelskich sentymentalistów” tak rozmyślał nad tym zagadnieniem:

Wiesz, jak byłem tym komisarzem politycznym w LA-dze, to było jasne, że do skutecznej, mocnej walki politycznej bardzo użytecznym narzędziem jest antagonizacja, polaryzacja. Trzeba przejść tę rzekę, trzeba odciąć pępowinę i powiedzieć, że to jest wróg, którego mamy zniszczyć i nic oprócz zniszczenia tego wroga nie będzie satysfakcjonującym efektem tej konfrontacji. Ale to po prostu nie godzi się z moją naturą. Zwyczajnie, choćbym się nawet racjonalnie przekonał do tego,

to nigdy nie wyjdzie mi na to, że pełna frajda jest dopiero, jak rozpruje się flaki i zatańczy na trupie (Stańczyk, Malinowski 2013).

Właśnie na tej umiejętności znajdowania wspólnego mianownika, raczej tego, co łączy, niż tego, co dzieli, samoorganizacji i samopomocy mogła polegać zapowiadana „Samorządna Rzeczpospolita Przyjaciół”.

Bibliografia:

/// Budziński J. 1994. *O tym, jak zamile bywają ścieżki do prawdy, czyli od LAGI do transcendencji*, „Lampa i Iskra Boża” 1994, nr 7, s. 66.

/// Castells M. 2013. *Spoleczeństwo sieci*, tłum. M. Marody, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

/// Certeau de M. 2008. *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

/// Debord G. 2006. *Spoleczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. M. Kwaterko, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

/// Goffman E. 2008. *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak i P. Śpiewak, Wydawnictwo „Aletheia”, Warszawa.

/// Gorczyca K. 2005. *L@GA: precz z caratem, czyli aktywność kulturalna lubelskich autonomistów*, [w:] *Kultura alternatywna w Lublinie. Studia – szkice – eseje*, red. E. Krawczak, Wydawnictwa UMCS, Lublin, s. 211–214.

/// *Jak bartowała się stal*, „Victoriada” 1989, nr 17, s. 1.

/// *LAGA Anarchiści*, „Maska” 1989, nr 1, s. 1.

/// „Lagazeta” 1990, nr 1, s. 1.

/// „Lagazeta” 1990, nr 2, s. 1.

/// „Lewarek Wolności” 1990, nr 82, [b.n.s.].

/// „Lewarek Wolności” 1990, nr 100, s. 1.

/// „Lewarek Wolności”, nr 101, s. 1.

/// Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistów. [b.r.]. *Odezwa nr 9 do mieszkańców miasta Lublina, gmin Sadurki i Zemborzyce. Do wszystkich ludzi pracy*, [b.n.w., b.m.w.].

/// Maffesoli M. 2008. *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

/// Malinowski K. 1993. *Anarchia jest jak proca*. LAGA STORY, „Lampa i Iskra Boża” 1993, nr 6, s. 40–57.

/// Malinowski K. 2013. *LAGA*, [on-line]. Do: X. Stańczyk, 9 Dec 2013, 10.24 [dostęp: 09.12.2013]. Korespondencja osobista.

/// *Petycja do Prezydenta Miasta Lublina*, 1989.

/// Stańczyk X., Malinowski K. 2013. *Rozmowa*, zapis rozmowy z 6 grudnia 2013, materiał niepublikowany, Samokłeski Kolonia Pierwsza.

/// Turner V. 2005. *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, tłum. W. Usakiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

/// *Witaj Czytelniku!*, „Maska” 1989, nr 1, s. 1.

/// **Abstrakt**

Celem tego artykułu jest analiza zapomnianej historii LAG-i – anarchistycznej młodzieżowej grupy, której aktywność przypadła na szczególnie czas politycznej transformacji w Polsce. Główne kategorie wykorzystane w procesie wyjaśniania to: występ, *communitas*, miejsce, przestrzeń, praktyka. Teoretyczne podejście, oparte na socjologicznych i antropologicznych koncepcjach Victora Turnera, Michela Maffesolego, Ervinga Goffmana i Michela de Certeau, przedstawia LAG-ę jako dynamiczną, zróżnicowaną, alternatywną wspólnotę, skuteczną w definiowaniu sytuacji w protestach, demonstracjach i akcjach społecznych, jednakże niewystarczająco skoordynowaną, by ustanowić swój własny porządek.

Słowa kluczowe:

kultura alternatywna, wspólnota, występ, miejsce

/// **Abstract**

The aim of this article is to analyse forgotten history of LAGA – anarchistic youth group which activity took place in very moment of political transformation in Poland. Main categories used in explanation process are: performance, *communitas*, place, space, practise. Theoretical approach based on sociological and anthropological conceptions by Victor Turner, Michel Maffesoli, Erving Goffman and Michel de Certeau presents LAGA as dynamic heterogeneous alternative community effective in defining situation in protests, demonstrations and social actions but not coordinated enough to establish their own order.

Keywords:

alternative culture, community, performance, place